TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE APW

Nr 39 (131) CENA 20 MLS. M.P. 29 WRZEŚNIA 1946 R.

EUROPA A i B

W mowie wygłoszonej w Zurychu Churchill zajął się obecną sytuacją w Europie. Wybrał temat aktualny i szczególnie interesujący jego bezpośrednich słuchaczy. Piękna i nie zniszczona wojną Szwajcaria, która już wróciła do przedwojennej prosperity, z wzrastającym niepokojem spogląda na chaos, jaki panuje we wszystkich sąsiednich krajach. Ludność tego szczęśliwego kraju rozumie, że jeżeli burza na otaczającym ją oceanie głodu i nienawiści nie uspokoi się, to fale pochłoną także małą szwajcarską wysepkę.

W niemniejszym stopniu sam Churchill zaniepokojony jest tym, co się obecnie na kontynencie europejskim rozgrywa: „Na wielkich przestrzeniach — mówił on — niezliczone masy ludzkie, umęczone i wygłodniałe czekają w ruinach swych domostw, spoglądając z niepokojem na horyzont w obawie, że pojawi się na nim nowa tyrania. Zwycięscy przemawiają do siebie niezrozumiałymi językami, jak w wieży Babel, a pokonani trwają w uroczystym milczeniu, spowodowanym rozpaczą".

Nie można odmówić tej zwięzłej charakterystyce plastyczności i lapidarnej trafności ujęcia, tak charakterystycznych dla wypowiedzi Churchilla. Ale ważniejszą od tego opisu jest analiza środków, jakie proponuje zastosować Churchill, aby uzdrowić Europę. Proponuje on porozumienie francusko-niemieckie, które miałoby odegrać rolę zalążka Stanów Zjednoczonych Europy. To lekarstwo będzie mogło — zdaniem Churchilla — „w ciągu kilku lat uczynić całą Europę lub większą jej część równie wolną i szczęśliwą jak jest dziś Szwajcaria".

Nie trudno dostrzec — przebija to bowiem z kilku zdań mowy — że Churchill nie bardzo wierzy w możliwość, aby owe Stany Zjednoczone objęły całą Europę. Kierując się „realizmem", między wierszami rezygnuje on już z góry z Europy wschodniej, znajdującej się dziś w sferze wpływów sowieckich. Churchill rezygnuje z tej części Europy, bo uważa, że nie podobna jej już uratować dla świata zachodniego i, że skazana ona jest bezapelacyjnie na całkowitą bolszewizację i wchłonięcie w bezmiar państwa Sowietów. Natomiast reszta Europy, a przede wszystkim blok francusko-niemiecki, ma być zaporą dla dalszego marszu bolszewizmu na zachód i obronnym przedpolem świata anglosaskiego.

Churchill jest dziś wprawdzie tylko osobą prywatną, ale podobnie jak jego mowa w Fulton była zewnątrzną demonstracją zacieśniającej się współpracy anglo-amerykańskiej, tak mowa w Zurychu stanowi wyraz tendencji, jakie dominują w polityce anglosaskiej w stosunku do Europy. Anglia i Ameryka chcą pozyskać Francję dla swych planów utrzymania jedności Niemiec i uchronienia ich przed komunizmem. Ale zarówno te plany, jak i wiele z poprzednich rad „wielkiego realisty" Churchilla, zdradzają wyjątkowy brak zrozumienia współczesnej psychiki europejskiej.

Przede wszystkim nie ma żadnych widoków, aby przyjęła je Francja. Od wieków zagadnienie uśmierzenia niemieckiego niebezpieczeństwa stanowi centralny problem polityki francuskiej. Pokojowo nastrojony naród francuski tradycyjnie już boi się niemieckiej przewagi liczebnej i technicznej oraz germańskiej wojowniczości i okrucieństwa. Te obawy nie ustały obecnie, kiedy Niemcy są rozgromione i chwilowo bezsilne. Świadczy o tem postulat francuski, aby Nadrenia i Zagłębie Ruhry oddzielone zostały od Rzeszy i poddane kontroli międzynarodowej, a całe Niemcy podzielone na państewka federacyjne. Te dążenia francuskie zostały odrzucone przez Londyn i Waszyngton, a zamiast tego Churchill dziś ofiaruje Francuzom związanie się z Niemcami, obiecując dla tego związku poparcie anglosasów. Francja byłaby, mimo dzisiejszego rozbicia Niemiec, słabszym partnerem tej spółki i nie ma żadnych widoków, aby propozycję tę zaakceptowała.

Propozycje Churchilla mogą mieć tylko odwrotny skutek: naród francuski może nabrać przekonania, że głównym celem polityki anglosaskiej w stosunku do Europy jest odbudowa potęgi niemieckiej, a wówczas Francuzi mogą uznać, że jedynym dla nich wyjściem jest sojusz z Sowietami, jako asekuracja przed odrodzeniem się niebezpieczeństwa niemieckiego. Tak tedy projekt Churchilla zupełnie nie liczy się z psychiką francuską, a przecież właśnie do Francuzów w pierwszym rzędzie apeluje.

Ale jeszcze większe niezrozumienie wykazuje Churchill w stosunku do narodów Europy wschodniej, uginających się dziś pod brzemieniem sowieckiej okupacji. Churchill jest przekonany, że te narody nie mają już ochoty walczyć o swe miejsce w rodzinie ludów zachodu, że pogodziły się z sowiecką okupacją i, że w przyszłości jako bolszewiccy janczarzy maszerować będą na podbój świata zachodniego.

Gracz na giełdzie ma zwyczaj jednym pociągnięciem ołówka skreślić ze swego konta pakiet papierów, które uważa za tak bezwartościowe, że nie warte są any zaprzątały jego uwagę. Tę samą metodę od dawna usiłuje stosować Churchill w polityce. Swego czasu zgodził się, aby dwaj najwierniejsi sojusznicy W. Brytanii — Polska i Jugosławia, a wraz z nimi ogromne przestrzenie Europy środkowo- i południowo-wschodniej oddane zostały do wyłącznej dyspozycji Sowietów. Zgodził się na to wprawdzie, jak dziś wiemy, nie bez poważnych oporów i pod naciskiem różnych konieczności wojennych, ale za to bezapelacyjnie, jak tego dowodzi jego najnowsze przemówienie.

Jest jasne, że w churchillowskich Stanach Zjednoczonych Europy nie ma miejsca ani dla Polski, ani dla Jugosławii ani dla żadnego innego kraju europejskiego Międzymorza, natomiast miejsce poczesne odgrywać tam mają Niemcy, które ani na jotę nie wyrzekły się hitlerowskich ideałów. Wschodnią granicą tych Stanów ma być granica polsko-niemiecka, którą — oczywista — Churchill chciałby przesunąć daleko na wschód. Churchill przechodzi zupełnie do porządku nad faktem, że Polacy i inne narody Międzymorza kulturą swą od tysiąca lat związane są z Zachodem. Churchill przechodzi do porządku nad tym, że narody te mimo wszystkich trudności trwają w czynnym oporze przeciw sowieckim okupantom, podczas gdy Niemcy prześcigają się w usłużności i posłuszeństwie w stosunku do żołnierzy i urzędników sowieckich.

Narody Międzymorza nie zrezygnują ze swych dążeń do politycznej, kulturalnej i gospodarczej łączności ze światem Zachodu, mimo że zrezygnował z nich Churchill. Ale tego rodzaju przemówienia są dlatego szkodliwe, że torują drogę sowieckiej propagandzie, która głosi narodom skrwawionym sześcioletnią niewolą hitlerowską, iż Anglia i Ameryka chcą odbudować potęgę Niemiec i umożliwić im nowy Drang nach Osten.

Jeżeli mocarstwa anglosaskie pragną zahamować ekspansję sowiecką — muszą rzucić hasło wolności dla wszystkich narodów Europy, bez rozróżnienia między zachodnią a wschodnią, bez podziału na Europę A i B, a praktycznymi pociągnięciami hasło to realizować. Filarami tej wolnej Europy mogą być tylko narody, mające długą tradycję walki o wolność i demokrację i gotowe do ponoszenia dalszych ofiar dla realizacji tych ideałów. Najważniejszym z tych narodów w Europie zachodniej są Francuzi, w Europie wschodniej — Polacy. Każdy z tych narodów grupuje wokół siebie szereg innych mniejszych, tymi samymi ideałami ożywionych.

Anglosasi, jeżeli chcą Europy wolnej nie bolszewickiej, z tymi przede wszystkim narodami muszą współpracować i do odzyskania wolności im przede wszystkim dopomagać. Dopiero na ostatnim planie winny stać Niemcy, jeżeli chodzi o ich udział w Stanach Zjednoczonych Europy. Do tego grona mogą one być przyjęte dopiero wtedy, kiedy przejdą długi okres rozbrojenia, który zmieni ich z burzycieli Europy i katów narodów europejskich na pokojowych współpracowników.

Wszystkie inne plany powołujące się na rzekomy realizm — życie obali. Plany te grzeszą bowiem brakiem istotnego realizmu, brakiem istotnej znajomości nurtów życia. Są one powierzchowne i zwodnicze. Życie polityczne pójdzie inną drogą.

KATOLICYZM WE FRANCJI

Odradzanie się katolicyzmu we Francji oraz innych krajach Zachodu jest bardzo doniosłym zjawiskiem w procesie odzyskiwania przez kraje europejskie świadomości własnych celów politycznych, prowadzących do przywrócenia Europie jej dawnej kultury duchowej, moralnej i politycznej oraz odrzucenia komunizmu. Korzystając z obecności w Jerozolimie wybitnego księdza Francuza, który brał czynny udział w pracach i walkach francuskiego ruchu oporu (maquis), redakcja „Tygodnika APW" uzyskała od niego poniższy artykuł, rzucający światło na doniosłe przemiany, jakie przeżywa współczesna Francja.

Katolicyzm francuski wyszedł z doświadczeń wojny i okupacji niemieckiej w nowej postaci. Gdy się obserwuje ten fakt od zewnątrz, to moment najbardziej uderzający stanowi niewątpliwie powstanie wielkiego ruchu politycznego, czerpiącego swoje wytyczne w ideałach chrześcijańskiej doktryny społecznej i chrześcijańskiego światopoglądu. Ale równocześnie w różnych ośrodkach zarówno świeckich jak i duchownych fermentują myśli i dojrzewają umysły. Nowe idee, nowe inicjatywy bardzo odważne zaczynają się wykluwać.

Byłoby jednak błędem sądzić, że tych kilka ostatnich lat minionych stworzyły nowy pod każdym względem świat chrześcijański. Proces, który dzisiaj się odbywa, o tylu oryginalnych cechach, przychodzi po długim poszukiwaniu drogi wśród ciemności. Ostatnie lata przyspieszyły tylko jego dojrzewanie. Cierpienia doświadczeń wojennych, trudne do opisania, otworzyły serca na działanie łaski; w atmosferze wielkiego bohaterstwa szlachetne odruchy duszy łamią dużo istniejących przeszkód i ustalonych form. W godzinach wielkich decyzji, w obozach i więzieniach, w samotności walk podziemnej Francji, rodziły się pytania, żądające szybkich odpowiedzi. Odnaleziono życie zwykłe, lecz jego wymagania stały się wznioślejsze.

Postaramy się w tym krótkim artykule mniej dać przegląd procesu rozwojowego francuskiego katolicyzmu ile, przedstawić ducha, który go dziś od wewnątrz ożywia.

■

Wydaje się, że nareszcie Francuz zrozumiał, że powinien brać czynny udział w życiu i twórczości politycznej — jako chrześcijanin. Wydaje się, że najważniejszy czynnik, który rozbudził ten dynamizm — to fakt udziału wielkiej ilości katolików w organizacjach francuskiej walki oporu. Tam nabrali świadomości, że stanowią siłę, i że posiadają własną doktrynę, swój światopogląd. Tak było przede wszystkim u świeckich, którzy nagle zostali odcięci od zwykłych form codziennego życia chrześcijańskiego i stanęli twarz w twarz z największymi problemami moralności i życia społecznego. Dało to pozytywne wyniki. Organizacja Akcji Katolickiej zbyt wolno i opieszale wyzbywała się piętna pewnego rodzaju „klerykalizmu". Trzeba też tutaj stwierdzić: część duchowieństwa nie potrafiła reagować w sposób właściwy na wielkie zagadnienia stworzone przez okupację niemiecką, przez reżim i prawa Vichy, przez ruch oporu — i te braki księży zmusiły ludzi świeckich, aby podjęli akcję we własnym zakresie, z własnej inicjatywy. Takie okoliczności zmusiły ich ostatecznie, żeby urzeczywistnić dzieło akcji katolickiej w tej postaci, w jakiej ją określił papież Pius XI: jako w istocie swej dzieła ludzi świeckich, realizowanego we wszystkich dziedzinach życia na ziemi.

Dzięki nim katolicyzm był obecny, był czynnie zaangażowany w najbardziej decydujących chwilach Francji. W godzinach kiedy powstawały w sumieniach bardzo ciężkie zagadnienia, znaleźli się ludzie umiejący je wyjaśniać w duchu chrześcijańskim. I te odpowiedzi i wyjaśnienia stanowiły wielki akt wyznania, akt pieczętowany krwią i łzami: odrzuciliśmy przyjęcie organizacji życia, deptającej najistotniejsze wartości człowieka. Chrześcijanin zatem wystąpił do walki w imię obrony człowieka, w imię jego najbardziej podstawowych praw i przekonał się do jakiego stopnia religia jego jest zakorzeniona w istotcie życia ludzkiego. Chrześcijanin zaczął odnajdywać człowieka i rozumieć, że chrześcijaństwo w każdym z nas ma swoje odbicie, swój wyraz, swoje wcielenie, i że obowiązany jest je pielęgnować i rozwijać. W czasie tych kilku strasznych lat wszystkie skarby człowieka: osobiste, rodzinne, społeczne — zostały zagrożone, wystawione na niebezpieczeństwo.

Nazajutrz po wojennych wstrząsach, gdy powstał problem organizowania i budowania, ci chrześcijanie, którzy pracowali w ukryciu, postanowili kontynuować swoją działalność na wielkich drogach życia publicznego. W chrystianizmie widzieli jedyną doktrynę zdolną uratować życie człowieka. Trzeba było więc prowadzić dalej pracę, aby utrzymać w czasach pokoju i powrotu do normalnego życia kraju, tę obecność, to czynne zaangażowanie chrześcijanina w dziedzinie wszystkich czynności życia.

Tak więc w dziedzinie twórczości politycznej, oczywiście bez dążeń do wyłączności w stosunku do innych tendencji — albowiem polityka chrześcijańska nie jest związana z jakąś jedną tylko koncepcją, z jakimś jednym tylko reżimem, czy z jedną tylko partią— organizacja M.R.P. (Ruch Republikańsko-Ludowy) stanowi manifestację tej właśnie woli katolików francuskich, żeby być obecnymi i czynnymi tam, gdzie tworzy się polityka francuska. Zrozumiano, że istota rzeczy nie polega na tym, by za wszelką cenę narzucać program jednej partii. Lecz rozwijając myśl i pracę czynu w sposób, jakie dyktuje ideologia chrześcijańska, ludzie ci nadadzą polityce francuskiej ten kierunek, jaki wyznacza chrześcijaństwo.

Odnowienie pracy J.O.C. (Robotnicza Młodzież Chrześcijańska) oraz inne nowe organizacje tego typu tłumaczą się w analogiczny sposób. Obok komunisty, na najbardziej wysuniętych posterunkach francuskiego ruchu oporu, gdzie znajdował się robotnik francuski, „żosista" tam walczył w imię chrześcijańskiego ideału świata pracy, dawał świadectwo swojej wiary w jego ideały.

Z drugiej strony głęboka treść, jaką zawiera taki np. ruch ideowy jak „Economie et Humanisme" (Gospodarstwo i Humanizm), pokazuje nam, jak współczesny Francuz rozumie dziś, iż żadna dziedzina twórczości człowieka i jego życia nie może usuwać się spod promieniowania wielkich praw podstawowych chrystianizmu.

A np. sztuka, czyż i ona przez ogień wojny nie została oczyszczona i natchniona wznioślejszymi ideałami? Niedawna wystawa dzieł artystów, francuskich jeńców wojennych w Niemczech przedstawia właśnie religijne, chrześcijańskie odczucie i pojmowanie cierpienia i śmierci.

■

Równolegle do tej rozbudzonej aktywności w zakresie twórczości życia ziemskiego można zauważyć także rosnący głód w dziedzinie wielkich problemów życia duchowego w pełnym tego słowa znaczeniu. Ludzie ci odczuwają wielką potrzebę, aby odnaleźć autentyczne źródła swego życia religijnego i to jest oznaka, że żywe naprawdę jest francuskie chrześcijaństwo.

W tej dziedzinie, bezpośredniej działalności księży i zakonników duchowieństwo nie stoi dzisiaj poniżej swoich zadań i zdoła zaspokoić ciekawość intelektualnych poszukiwań w zagadnieniach wiary. Powstają pisma wszelkiego typu. Wydawane obecnie tłumaczenia pism Ojców Kościoła znajdują bardzo szeroki odbiór w ośrodkach kulturalnych. Liturgia także przełamuje dotychczasowe zbyt ciasne ramy. W obozach jeńców i wysiedleńców np. współczesny chrześcijanin stawał wobec liturgii niezmiernie żywej, prostej, jakże bardziej wzruszającej i wymownej aniżeli ceremonie często zbyt schematyczne i sztuczne w naszych kościołach. Przy chrzcie, Ostatnim Namaszczeniu, modlitwach za zmarłych, używanie języka francuskiego jest już dozwolone. Wiadomo też, że arcybiskup Paryża wystąpił w Rzymie z prośbą o udzielenie zezwolenia na odprawianie mszy w języku francuskim. Chrześcijanin współczesny pojął, że msza jest czymś innym niż widowiskiem i chce lepiej ją rozumieć i lepiej brać w niej udział.

Małżeństwo chrześcijańskie, stanowiące dla nas węzeł rodziny, komórkę całego organizmu społecznego, dziś śmiało uważa się za to czym jest w istocie; czym jest w świetle nauki chrześcijańskiej: sakramentem i źródłem łaski. Pogłębia się świadomość tego czym jest małżeństwo, ażeby znaleźć w nim jego sens mistyczny, z którego wywodzi się siła życia i moc przekonania. Ze swej strony duchowni kierujący parafią wiedzą o



Jerzy Bidault, głowa państwa, przywódca najsilniejszej dziś we Francji organizacji politycznej M. R. P., jeden z kierowników politycznych podziemnej Francji, wiążący program swój z zasadami moralnymi i światopoglądowymi ideologii katolickiej.

tym, że parafia nie stanowi małej, zamkniętej grupy, ale ośrodek z którego wychodzą na zewnątrz wpływy i one właśnie mają się rozpościerać daleko poza krąg, jaki zatacza cień wieży kościelnej.

Wszędzie, zarówno wśród duchowieństwa jak i osób świeckich, to czego się dzisiaj pragnie najbardziej — to wyjść poza oderwane abstrakcje, poza konwencjonalizm i formalizm, poza schematy niedostosowane do potrzeb życia. Kościół służy królestwu, które nie jest z tego świata, ale które urzeczywistnia się przez ludzi z ciała i krwi, żyjących tu na ziemi. Czynne zaangażowanie, prawda, prawdziwe życie —to są cechy charakterystyczne, wyróżniające współczesne wielkie prądy katolicyzmu we Francji. Katolik chce być obecny jako chrześcijanin we wszystkich przejawach życia swojego kraju: w polityce, zagadnieniach społecznych, gospodarczych, w twórczości kulturalnej; równocześnie chce się zbliżyć do wartości duchowych, wyjaśniających i pielęgnujących jego życie jako chrześcijanina.

Powiedziano, że wielką winą i zgorszeniem w życiu Kościoła XIX w. jest to, że Kościół utracił świat robotniczy. Obecnie Kościołowi groziło niebezpieczeństwo,

(Dokończenie obok)

W POLSCE i O POLSCE

GRANICA ODRY

Minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych wygłosił przemówienie z którego wynika, że polskie ziemie zachodnie, znajdujące się obecnie pod okupacją sowiecką, mogą wrócić do Rzeszy Niemieckiej. Wiadomo, że to stanowisko amerykańskie, potwierdzone przez rząd brytyjski, jest w znacznej mierze spowodowane przez „konkurencję" Anglosasów z proniemiecką polityką Rosji. Mimo takiej rzeczywistości polityczne] Mołotow — szczwany gracz taktyczny — odpowiedział Byrnesowi, że zachodnie granice Polski nie mogą być kwestionowane i nie mogą być też poddane rewizji. Wedle Mołotowa na konferencji poczdamskiej sprawa ta została postawiona jasno i zdaniem jego — administracja warszawska nad Odrą i Nissą pozostanie na zawsze, jako na ziemiach polskich. Stwarzając pozór obrony interesów Polski osłana on cele polityki sowieckiej. Nie przeszkodzi mu to oczywiście, że w odpowiedniej chwili tj. w chwili ostatecznego kupowania przez Rosję sympatii Niemiec bez mrugnięcia okiem sprzeda Niemcom ziemie zachodnie Polski.

Przemówienie amerykańskiego sekretarza stanu stało się dogodną okazją dla administracji warszawskiej do zaatakowania świata anglosaskiego. I znowu tak jak u Mołotowa pozorna obrona interesów Polski jest tylko środkiem realizacji wielkiej polityki sowieckiej, Gomółka oświadczył: „nikt nie przypuszczał, że Byrnes ośmieli się wygłosić tego rodzaju przemówienie wkrótce po zakończeniu wojny, kiedy jeszcze na ziemiach tych unosi się zaduch trupów ludzkich i kiedy panuje tam jeszcze głód, nędza, a wszędzie widać ruiny". Gomółka zawołał: „niechaj Amerykanie martwią się o Filipiny". Inny mówca dodał: „czy Amerykanie myślą, że jesteśmy murzynami?". Równocześnie tłum złożony z dwóch tysięcy komunistów oraz lewicowych socjalistów, podniecony przez gwałtowne przemówienie „wicepremiera" W. Gomółki oraz innych mówców, na znak protestu przeciwko przemówieniu Byrnesa, pomaszerował przed siedzibę ambasadora Stanów Zjednoczonych... Podniosły się pięści i rozległy się okrzyki: „Precz z międzynarodową reakcją". Cała prasa administracji warszawskiej oraz radio ogłaszają ataki na Byrnesa. Przy okazji tłum rozbił okna w redakcji mikołajczykowskiej „Gazety Ludowej" oraz pobił kilku członków tego „faszystowskiego" organu.

Paradoksalność i zakłamanie współczesnego życia politycznego ujawnia się, jak widać z powyższego, także w zagadnieniu Odry: najburzliwiej „bronią jej dla Polski" ci, w których kalkulacjach politycznych gra ona rolę wyłącznie taktyczną w danym etapie polityki sowieckiej.

Skoro mowa o Odrze, wspomnijmy też o sprawach gospodarczych z nią związanych. Pisze o nich wychodzący we Wrocławiu tygodnik literacko-społeczny „Odra" z 12 maja 1946 r. Tygodnik ten podaje, że na początku 1943 r. na Odrze zarejestrowanych było 677 statków o własnym napędzie oraz 2502 barek o łącznym tonażu 956.137 ton pojemności. Dnia 28 maja 1945 r. władze sowieckie „przekazały władzom polskim" 80 barek bez napędu i 3 barki z własnym napędem. Według tygodnika, „tabor ten znajdował się w stanie nienadających się do użytku, wymagał remontu i uzupełnienia motorów... Faktycznie więc rozporządza Polska dzisiaj około 24 barkami bez własnego napędu o przeciętnym tonażu 500 ton, 2 barkami o własnym napędzie i 6 holownikami". Tygodnik kończy swe wywody stwierdzeniem następującym: „Zaniedbania ubiegłego roku spowodowały już to smutne następstwo, że zaczyna się sezon żeglugowy na Odrze a polska żegluga na niej stoi pod wielkim znakiem zapytania".

NAPIĘCIE MIĘDZY BIERUTEM I ZACHODEM

W Polsce aresztowano około 50 obywateli amerykańskich, przy czym rząd warszawski nie podał powodów aresztowania a wysiłki personelu ambasady amerykańskiej w Warszawie zmierzające do nawiązania kontaktu z aresztowanymi — pozostają bez skutku. Rząd St. Zjednoczonych przesłał notę do administracji warszawskiej, domagając się uwolnienia aresztowanych. Administracja warszawska zajęła stanowisko, że aresztowani są obywatelami polskimi i że sam fakt ich aresztowania nie powinien obchodzić ambasady amerykańskiej. Dlatego uniemożliwiono ambasadorowi St. Zjednoczonych skontaktowanie się z aresztowanymi.

Naczelnik wydziału propagandy bierutowego MSZ gen. Wiktor Grosz na pytanie, ilu obywateli amerykaskich znajduje się w więzieniu, odpowiedział: „Gdy jakikolwiekbądź Polak dostaje się do więzienia, natychmiast zaczyna nazywać się Amerykaninem". Ten dowcip nie jest oczywiście nawet grosza wart.

Warszawa prowadzi także podjazdową wojnę dyplomatyczną przeciwko ambasadzie brytyjskiej, a przede wszystkim przeciwko wydziałowi prasowemu i attaché prasowemu tej ambasady. Zatarg wynikł m.in. na tle wydawania przez ambasadę brytyjską w Warszawie biuletynu informacyjnego, którego ogłaszanie jest elementarnym prawem każdej ambasady w każdym kraju. A jednak administracja warszawska zwróciła się do rządu brytyjskiego z żądanie wstrzymania publikacji biuletynu, gdyż krytykowana jest w nim polityka wewnętrzna w Polsce. Równocześnie władze warszawskie zagroziły uwięzieniem osób, u których znalezione będą biuletyny ambasady brytyjskiej. W tym stanie rzeczy rząd brytyjski ogłosił, że w przyszłości w biuletynach tych nie będzie krytyki stosunków polskich, aby uniknąć powodu dla aresztowań i więzienia niewinnych ludzi.

Brytyjskie MSZ podało do wiadomości, że z jego inicjatywy wydawany będzie w Polsce tygodnik w języku angielskim, który przynosić będzie artykuły najwybitniejszych piór angielskich na temat demokracji i wolności osobistej w Anglii oraz na temat powojennego rozwoju gospodarczego W. Brytanii. Pismo będzie zawierało dział literacki, sportowy i inne. Dążyć ono będzie do zbliżenia pomiędzy narodem angielskim i polskim tym bardziej, że tak niedawno jeszcze żołnierz polski walczył wraz z żołnierzem brytyjskim o wolność i demokrację. Takie są intencje brytyjskiego MSZ. Obiecuje ono sobie szerokie rozpowszechnienie pisma w Polsce. Znawcy sowieckiego systemu rządzenia muszą mieć co do tego daleko idące wątpliwości: trudno przypuścić, aby organy okupacji zezwoliły na szerzenie pojęć o wolności w stylu kultury zachodniej.

START POD FAŁSZYWYM HASŁEM

Nowe pismo polskie ukazało się w Londynie p.n. „Przegląd Polski". Ma ono być wyrazicielem poglądów kół zbliżonych do rządu polskiego. W pierwszym swym numerze pismo ogłosiło na czołowym miejscu artykuł pt. „Jedność emigracji z krajem". Mamy wszelki powód, aby uważać artykuł ten za programowo-polityczne wystąpienie redakcji i ze względu na to nie możemy przejść nad nim do porządku dziennego.

W artykule czytamy: „Rzeczą... rozstrzygającą dla polityki polskiej jest to, aby w dalszym ciągu był tylko jeden cel polski, aby Polska dobrze wiedziała, do którego z dwóch walczących obozów duchowo należy, aby zrozumiała, że trzeba czekać, aż konflikt zespołowo się wypreczyuje i, aby do tego czasu tak się w sobie wewnętrznie skupiła, iżby przez okres czekania mogła uchować w formie nienaruszonej ideał niepodległego bytu narodowego i państwowego". Tygodnik nawołuje do spotęgowania jedności celów kraju i emigracji i przeciwstawia akcji wrogów niepodległości Polski „mądrą, dalekowzroczną jedność". Konkluzja artykułu zawarta jest w ostatnim jego zdaniu: „Trzeba tylko przeczekać cierpliwie i rozumnie potrzebny na przesilenie się zła czas".

Samo czekanie, aż się konflikt „wypreczyzuje" — nie jest bynajmniej godnym zalecenia elementem polityki polskiej. Chodzi bowiem nie o bierne czekanie, lecz o nieustającą aktywność polityczną Polaków. Gdy będziemy tylko czekali — niczego się nie doczekamy. Natomiast hołdując zasadzie *permanentnej walki o niepodległość*, zdołamy znakomicie powiększyć szanse jej osiągnięcia i przybliżyć datę tego osiągnięcia. Żałować należy, że „Przegląd Polski" w swoim wystąpieniu programowym nie uważał za właściwe dołączyć swojej cegiełki do montowania tak pojmowanej polityki polskiej i poprzestał na zalecaniu czekania.

Słusznie twierdzi „Przegląd", że linia polskiego podziału biegnie przez duszę ludzką: „Po jednej jej stronie znajdują się ci nieliczni spekulanci, małoduszni, „realiści" i zwykli szubrawcy, którzy mówią, że trzeba się ugiąć przed złem, bo zło jest silne. Po drugiej stronie linii podziału jest cała prawdziwa Polska, krajowa i emigracyjna, w ścisłej ze sobą spójni". To prawda, że tak biegnie linia podziału. Ale istnieje druga jeszcze linia podziału, wcale nie mniej ważna od pierwszej: linia, dzieląca obóz pragnień niepodległościowych na ludzi biernych i czynnych. Tylko docenianie znaczenia tej drugiej linii podziału i ożywienie całego obozu niepodległościowego ideą czynnej, nieustającej walki zdecyduje o tym, że odzyskamy wolność.

(Dokończenia ze str. 2)

że utraci człowieka. Oto dziś — odzyskuje go na szlakach krwi, żelaza i ognia. Chrześcijaństwo nie może istnieć bez człowieka. O tej prawdzie zasadniczej zapomniano — zdawałoby się. Bez godności człowieka, połączonej z pokorą wobec Boga, bez cnoty dnia powszedniego, bez ognia miłości, którego Bóg zabrania zdeptać — prawdziwej religii być nie może. Oto dlaczego Kościół Boży żyjący w swoich wyznawcach, powstaje w obronie honoru i wolności człowieka. I tak będzie zawsze.

■

Oto jest garść uwag, które nasuwają się przy spojrzeniu ogólnym i pobieżnym na położenie katolicyzmu w dzisiejszej Francji. Warto jeszcze raz powtórzyć: byłoby błędne sądzić, że wszystko wyszło z kryzysu lat ostatnich. Życie chrześcijańskie właśnie dlatego, że tkwi korzeniami swoimi w najgłębszych płaszczyznach istoty ludzkiej potrafi przetrwać najcięższe kryzysy. Lecz w obecnym okresie przełomowym, życie chrześcijańskie na więcej się zdobyło niż przetrwanie: okazało jedyną pociechę człowiekowi, jedyne światło w mroku nocy. Oto dlaczego możemy się spodziewać po nim wielkich rzeczy.

St. O.P.

ŻYCIE ZA DRUTAMI „UWOLNIONEJ" EUROPY

DZIENNIK PODRÓŻY DO AUSTRII I NIEMIEC

Przez sześć lat wojny Europa była wielkim otoczonym drutem kolczastym obozem, zwanym przez jednych „fortecą Hitlera" przez innych — „obozem koncentracyjnym". Była istotnie i jednym i drugim. Co robili rządzący tym obozem Niemcy — wiemy dość dokładnie, zarówno z przewodu procesu norymberskiego, jak — może nawet dokładniej — z licznych relacji i opowieści ludzi, którzy byli więźniami tego obozu.

Ale czem jest Europa obecnie? Czem jest Europa „wyzwolona" przez zwycięskich aliantów? Jak żyje, co myśli, jak wygląda — po tych krwawych sześciu wojennych latach bezprzykładnych katuszy i cierpień? My, wszyscy Europejczycy, którzyśmy znaleźli się poza granicami kontynentu europejskiego, pozbawieni jesteśmy ścisłych i dokładnych informacji na ten temat. To co się czyta w prasie — jest stanowczo nie wystarczające. A gdy się zważy, że Europa nadal — pomimo „zakończenia" wojny — jest niedostępna dla nas, jest nadal otoczona drutami „przepustek", jest nadal pewnego rodzaju „obozem koncentracyjnym" — obraz Europy współczesnej jest dla wielu z nas zamglony i niewyraźny, nie dający możności odtworzenia w naszej wyobraźni i umyśle konkretniej rzeczywistości. Najmniej oczywiście wiemy o tym, co się dzieje za „żelazną kurtyną" okupacji sowieckiej, zarówno na terenie okupowanych Niemiec jak i w krajach „wyzwolonych": w Polsce, Rumunii, Czechosłowacji, Jugosławii, Bułgarii, na Węgrzech, nie mówiąc już o głuchym milczeniu, które zaległo nad Łotwą, Litwą i Estonią.

Każda więc wieść, każda informacja, każdy przyczynek do odtworzenia w naszej wyobraźni tej właśnie rzeczywistości panującej obecnie w Europie — są dla nas wszystkich Europejczyków rozsianych po szerokim świecie, niezwykle cenne. Z tego właśnie punktu widzenia, jak również ze względu na dokumentarną wartość zawartych w niej informacji i spostrzeżeń, mała książeczka wydana ostatnio w Rzymie pod skromną nazwą „Dziennik podróży do Austrii i Niemiec"*) przynosi nam wiele, bardzo wiele materiału do przemyśleń i wniosków. Autor tej książeczki p. Hostowiec, bliżej nam nieznany, jest człowiekiem b. inteligentnym, spostrzegawczym, reagującym żywo na każdy przejaw niedoli ludzkiej, na każde cierpienie sponiewieranego w swej godności człowieka, na każdy przejaw brutalności, przemocy i bezmyślności polityków i administracji rządzącej dziś bezdusznie na kontynencie europejskim milionową masą tych nowoczesnych pariasów, jaką tworzą tzw. displaced persons.

Zostawmy na uboczu to wszystko co dotyczy „wielkiej polityki", pomińmy problemy w rodzaju: jak należy rozwiązać zagadnienie przyszłego urządzenia Niemiec, w jakim kierunku ma iść akcja reedukacji narodu niemieckiego, jak należy zorganizować życie gospodarcze krajów europejskich, choć i na te tematy znajdziemy szereg ciekawych uwag w dzienniku p. Hostowca. Ograniczmy się do jednego tylko zagadnienia: jak wygląda obecnie życie na terenie Niemiec i Austrii, jak wygląda miasto i wieś, jak żyją, co myślą i czują, co mówią masy niemieckie, a przede wszystkim — jaki jest los tej przeszło milionowej masy Polaków, Jugosłowian, Bałtów itp., którzy przymusowo z woli Hitlera znaleźli się na terenie Niemiec i Austrii i którzy nie mogąc i nie chąc powrócić do swych „wyzwolonych" krajów, są obiektem „opieki" okupacyjnej wojskowej administracji „alianckiej" oraz organizacji o ustalonej już fatalnej reputacji, którą jest słynna UNRRA.

P. Hostowiec opisuje tylko to, co widział w Austrii i Niemczech, na terenie dwuch okupacji: amerykańskiej i francuskiej. Nie był on ani w strefie okupacji brytyjskiej ani w strefie sowieckiej. Daje dosyć dokładny opis zniszczenia wojennego w całym szeregu miast, takich np. jak Insbruck, Salzburg, Augsburg, Monachium lub Frankfurt n. Menem, gdzie legły w gruzach od bombardowania lotniczego całe dzielnice, historyczne gmachy, muzea, kościoły.. Opowiada o nędzy życia inteligencji niemieckiej, która aby się ogrzać — wysiaduje w przedsionku zakładu kąpielowego, w kawiarni pije zamiast kawy napar z kwiatu lipowego lub rumianku, a odżywia się szmalcem amerykańskim i chlebem.

„Patrząc dziś na ruiny Europy — pisze autor — z przykładu Salzburga możemy wnosić o rozmiarze strat kontynentu. Widok zakurzonych i zaniedbanych zabytków budzi dziś mnóstwo pytań. Czy uda się obudzić je z prochów i przywrócić do godności żywych pomników cywilizacji? Czy pokrywający je pył bombardowań n i e j e s t w y r a z e m p o g a r d y d z i s i e j s z y c h z w y c i ę s c ó w d l a p r z e s z ł o ś c i i c y w i l i z a c j i, p o g a r d y b a r d z i e j n i s z c z ą c e j o d s a m y c h b o m b? Czy nie jest wyrazem woli zwycięzców, pragnących ustalić raz na zawsze — jak w pakcie w San Francisco — że wielkie nowe życie ma odtąd mieć swe źródło nie w żadnych starych murach, ale w Middletown i w Magnitogorsku?"

Taka jest wola zwycięzców. Ale jak się do tego ustosunkowują setki tysięcy, już nie Niemców, ale Europejczyków, którzy jako jeńcy, deportowani i uchodźcy mieszkają dotychczas w obozach i są na utrzymaniu UNRRA? Posłuchajmy co na ten temat pisze p. Hostowiec:

„Od przyjścia wojsk anglo-amerykańskich liczba obcych zmniejszyła się wydatnie. Większość wyjechała do krajów swego pochodzenia. Zostali jedynie właściwi emigranci, którzy do kraju wrócić nie chcą lub nie mogą: Polacy, Ukraińcy, Bałtowie, Jugosłowianie, Słowacy i mniejsze grupy z innych krajów strefy sowieckiej. Emigracja ta uległa pewnej stabilizacji: na miejsce wyjeżdżających przyjeżdżają ze strefy sowieckiej nowi uchodźcy. Sytuacja emigrantów zbliża się powoli do groźnego kryzysu. W r. 1945 żołnierze z całego świata przybyli do Niemiec w celu obalenia potwornego imperium Hitlera i wyzwolenia jego ofiar. Odkrycie obozów w Belsen-Bergen i Mauthausen wstrząsnęło sumieniem świata. W pierwszych dniach władze okupacyjne nie szczędziły środków i starań dla przyjścia z pomocą internowanym i deportowanym. Ten okres romantycznych uczuc i pojęć trwał niedługo i leży już za nami. Wyzwolone ofiary hitleryzmu stały się w krótkim czasie dla okupantów ciężarem politycznym i źródłem nieskończonych kłopotów. Znaczna część ich nie chce wracać do krajów pochodzenia, bo brak tam pokoju i wolności. Żydzi chcą jechać tylko do Palestyny. Nie pomaga na to ani perswazja i obietnice, ani przymus i terror. W Niemczech i Austrii znajduje się wciąż około miliona emigrantów, uchylających się od dobrowolnego czy przymusowego powrotu, ukrywających się częściowo przed władzami, krnąbrnych, gotowych nawet do stawiania oporu. Obecność ich jest oczywistym dowodem, że pokoju nie ma, krępującym faktem, przypominającym wciąż, że pokój, a może i wojna, zostały przez aliantów zachodnich przegrane. Entuzjazm do wyzwalania znikł i miejsce jego u władz okupacyjnych zajęło zniechęcenie i niecierpliwość. Myśmy ich wyzwolili, a oni nam robią tyle kłopotu. Skutki tej zmiany nastrojów są widoczne. Utrzymanie w obozach UNRRA jest coraz skąpsze, niedostateczne, szkorbutowe. Nowi uchodźcy nie znajdują nigdzie przytułku. Stosunek aliantów i naczelnych władz okupacyjnych do emigrantów jest dziś podszyty nieujawnionymi życzeniami nagłej i niespodziewanej śmierci... Epoka Belsen-Bergen trwa. Nie widać końca poniewierki uchodźców i emigrantów".

■

Emigrantami, jak już wspomnieliśmy, opiekuje się UNRRA. Jak ta opieka wygląda wystarczy przeczytać opis p. Hostowca, który w Salzburgu poszukując noclegu, objechał wszystkie obozy w mieście i poza miastem, gdzie mu wszędzie zasłaniając się jakimiś przepisami odmawiano noclegu, aż wreszcie spędził noc pod gołym niebem w gruzach rozwalonego hotelu.

„W ciągu dnia — pisze autor — zdążyłem zauważyć, że do Salzburga przybyło właśnie wielu uchodźców ze strefy sowieckiej, ubranych często tylko w koszulę i kalesony, po zrabowaniu im przez maruderów wszelkiej innej garderoby. Zatrzymuję się więc w hallu, aby zobaczyć jak się nimi UNRRA zaopiekuje. Od jednego z lokatorów hotelu słyszę, że jest tam jeszcze 30 wolnych łóżek i kilka pustych ogrzewanych sal. Noc jest mróźna, około 5 stopni niżej zera. W ciągu pół godziny przedstawiciel UNRRA w asyście M.P. wysyła na ulicę kilka kobiet z dziećmi i kilkunastu mężczyzn, ubranych częściowo jak wyżej. Podchodzę do młodego cerbera i mówię spokojnie: „Czy panu nie wstyd? To, co pan robi, jest nie dużo lepsze od tego, co nazi robili w Belsen-Bergen". Trafiam jednak nie na ucznia nazich, ale na potomka Tartuffa. Młody Amerykanin podnosi pobożnie oczy do nieba.

— „Mnie samemu serce się kraje, muszę jednak spełnić obowiązek nakazany mi przez przełożonych".

W swej działalności zawodowej urzędnicy UNRRA są bezdusznymi formalistami. Kto wie zresztą z jakich sfer pochodzą, z jakich nizin społecznych wojna wyniosła ich na panów świata? Myślę o demoralizacji jaką szerzyć będą po powrocie z wojny, przywykli do poniewierania człowieka".

Naprzeciw hotelu znajdował się jeszcze przytułek Czerwonego Krzyża. W ciasnym, straszliwie brudnym baraku stało około 200 osób, nie mających nawet gdzie usiąść. I tam zajrzał autor dziennika podróży: „Widzę kobiety z dziećmi, wyrzucone przed chwilą na ulicę przez „gieroja" z UNRRA, obok półnagich mężczyzn. Niektórzy z nich gorączkują, w początkowych fazach zapalenia płuc a może i tyfusu. To samo widzę w poczekalni na dworcu. Wychodzę z tych smutnych miejsc niedoli i poniżenia człowieka."

Jeśli nie wystarczy powyższego opisu, może uzupełni go opis innego obozu UNRRA, mieszczącego się w Monachium w olbrzymim gmachu Deutsches Museum. Autor stwierdza, że nie ma tam ani śladu sławnego amerykańskiego zmysłu organizacyjnego. Urządzenia ubikacji, umywalni, przechowalni rzeczy, system wydawania posiłków — wszystko to urągające wszelkim najprymitywniejszym wymaganiom: „Odżywianie się w Deutsches Muzeum stoi na poziemie umywalni. Z rana dostaję ćwierć funta białego chleba i jedną trzecią litra białej kawy. Na obiad taka sama ilość chleba i gęstej owsianki. Po kilku tygodniach takiego wiktu szkorbut wydaje się nieunikniony". Warunki te stale ulegają zmianom na gorsze. „Zmiany te tłumaczą się chęcią władz okupacyjnych pozbycia się za wszelką cenę uchodźców z Europy Wschodniej i zmuszenia ich głodem i złym traktowaniem do wyjazdu do strefy sowieckiej".

O tem przerzucaniu emigrantów do strefy sowieckiej autor podaje wiele szczegółów, zaznaczając ironicznie: „Wydaje się, że zamiast obiecywanych podczas wojny: wolności od głodu i strachu, epoka Zjednoczonych Narodów przyniosła Europie inne mniej znane wolności, jak wolność polowania na ludzi, z zasadzki lub z nagonką, łapania ich we wnyki, jak borsuków i sprzedawania ich skóry".

M. in. autor kreśli następujący obrazek, jaki zaobserwował pod okupacją francuską w austriackim Insbrucku: „Na jednej z bocznych ulic widzę wysiadającego z automobilu o czeskich barwach oficera, którego wzrost i postawa, przypominające ś.p. generała Kitchenera, zwracają uwagę. Świetnie odżywiony i zadowolony z siebie oficer, w nowiutkim mundurze o imponującej liczbie naszywek złotych, ma w twarzy coś odrażającego, brutalnego i bestialskiego... To kapitan S. który trudni się wyłapywaniem Słowaków. Kiedy o którymś z nich się dowie, denuncjuje go przed władzami okupacyjnymi i tak długo nudzi wszystkich, dopóki go nie odstawią do linii demarkacyjnej. Kapitan S. posiada duże stosunki wśród władz okupacyjnych i spowodował już wydanie wielu uchodźców słowackich. Wydani dostają się w ręce N.K.W.D. i nikt nie wie, co się z nimi potem dzieje... Kiedy N.K.W.D. chce kogoś dostać w ręce, umawia się z miejscowym amerykańskim oficerem, który aresztuje delikwenta i związanego dostarcza na linię demarkacyjną. Fama głosi, że transakcje te, odbywające się najczęściej w nocy robione są za pieniądze. Zagrożeni ukrywają się głęboko lub uciekają do innych stref... O brutalności i bestialstwie tych procederów świadczą wymownie wypadki w Kempten".

Poziom kulturalny i moralny wojsk okupacyjnych ilustrują najlepiej poniżej zacytowane wypadki:

Okupacja francuska. Przed siedzibą Zarządu Wojskowego Tyrolu stoi w dwu rzędach kilkadziesiąt francuskich wojskowych samochodów, zwróconych przodem do głównego wejścia. Na plac wjeżdża ciężka lora amerykańska i wpadając z boku, miażdży kilka lekkich wozów francuskich. Amerykański szofer nie posiada się z radości na widok spłaszczonych Citroenów i Mathisów. Nie ma żadnej wątpliwości, że zrobił to umyślnie. Oburzeni szoferzy francuscy mówią, że jest to ulubiona rozrywka żołnierzy amerykańskich.

Rzecz dzieje się w Augsburgu: „W mieście odbywają się nieustanne łapanki. W ciągu dnia muszę się osiem razy legitymować. Żołnierze amerykańscy przetrząsają kieszenie przechodniów w poszukiwaniu papierosów, nie interesując się na pozór niczym innym. Dowiaduję się, że od kilku dni brak im tytoniu, szukają więc go w kieszeniach przechodniów, którym sprzedali go przedtem. W tym samym położeniu znajduje się

*) *Paweł Hostowiec — Dziennik Podróży do Austrii i Niemiec. Wyd. Instytut Literacki, Rzym, 1946, str. 76.*

AMERYKANIE O ZSRR

Artykuł którego streszczenie podajemy poniżej, ukazał się w prasie amerykańskiej („Reader's Digest") pt. „To understand Russia" z objaśnieniem, iż napisany on został na podstawie rozmów przeprowadzonych z najwybitniejszymi znawcami zagadnienia rosyjskiego w Stanach Zjednoczonych.

Zasadniczy błąd popełniają obserwatorzy zagraniczni, którzy chcąc wyrobić sobie pogląd na Rosję próbują siebie samych stawiać w położenie Rosjan. Gdy rozmawiają o Rosjanach z innymi cudzoziemcami w jakiejś ambasadzie czy w hotelu — mimowoli odczuwają współczucie dla tego narodu. Ale gdy wejdą pomiędzy Rosjan i mówią z nimi gdzieś przypadkowo na ulicy lub w jakichkolwiek bądź okolicznościach — są zdumieni, że obywatel ZSRR bynajmniej nie czuje się upośledzony.

Najlepiej można poznać Rosjan, gdy się umie mówić dobrze po rosyjsku. Ale gdy tylko zauważą, że mają do czynienia z cudzoziemcem — natychmiast stają się zimni, ponurzy i niedostępni. Poczytują sobie za ujmę przebywanie w towarzystwie cudzoziemców, unikają wszelkiej z nimi dyskusji. Nauczono ich, że „za granicami Rosji sowieckiej leży zgniły świat, zdany na zagladę." Są przekonani, że świat ten jest wrogo do nich nastawiony, pogardzają nim i... straszliwie się go boją. Nie mniej jednak ich ciekawość jest olbrzymia. Np. ilustrowany magazyn „America", wydawany w języku rosyjskim przez rząd Stanów Zjednoczonych, którego rozpowszechnianie zostało ostatnio bardzo utrudnione przez rząd sowiecki przez podniesienie ceny oraz przez ograniczenie zezwolenia na wwóz do zaledwie 10 tysięcy egzemplarzy — jest bardzo poszukiwany. Świadczy o tym fakt, że na czarnym rynku płacą 100 dolarów za stary numer. Oto dowód jak Rosjan pasjonuje „zgniły świat" i jak bardzo chcą wiedzieć o jego życiu i ludziach.

Do najciekawszych ludzi w Sowietach należą literaci, pisarze sceniczni, aktorzy, malarze, naukowcy. Lecz dotychczas zaledwie kilku dyplomatom i dziennikarzom zagranicznym udało się nawiązać z nimi bliższy kontakt osobisty. Swobodę kontaktowania się z obcymi mają wyłącznie ci, co do których istnieje zupełna pewność, że w rozmowach z cudzoziemcami nie skompromitują reżimu ani stosunków, panujących w Sowietach. Najwybitniejsze osobistości świata intelektualnego zapytane czy nie sprawi im kłopotu spędzenie wieczoru w towarzystwie cudzoziemca, uśmiechają się uprzejmie i odpowiadają: „Proszę się nie troszczyć. Ci, którzy powinni wiedzieć o tym, wiedzą, że Pan jest u nas gościem tego wieczoru".

Analiza psychologiczna dzisiejszej Rosji nie daje podstaw do przypuszczeń, ażeby w kraju tym mogło dojść do rewolucji. Wielu obserwatorów zagranicznych twierdzi, że wykryli silne ośrodki opozycji w łonie dowódców armii czerwonej. Jest to tylko pobożne życzenie. Na wyższych szczeblach dowodzenia dokonano starannej czystki już w latach 1937/38. Powtarza się ona okresowo corocznie. Poza tym jednostki czerwonej armii rozrzucone są na olbrzymich przestrzeniach, a ich dowódcy mają bardzo rzadkie okazje spotykania się. Marszałkowie czerwonej armii są tak szkoleni, by stali się tylko i wyłącznie automatem — maszyną do wykonywania rozkazów z góry. Są oni dobrze „oliwieni" i jeszcze lepiej wynagradzani. W zaraniu swej kariery wojskowej muszą się wyzbyć wszelkiej inicjatywy politycznej. Marszałek Żukow jest najlepszym przykładem takiego wojskowego „robota". Nie wyobraża on sobie nawet, w jaki sposób mógłby powziąć na własną rękę odpowiedzialność choćby błahą decyzję o politycznym znaczeniu bez uprzedniego zapytania się Moskwy.

■

Obserwatorzy zagraniczni zdradzają całkowitą nieznajomość zarówno Rosji Sowieckiej, jak i Stalina, gdy mówią czy piszą o możliwościach stopniowego wycofania się Stalina z życia politycznego i ustąpienia jego z kierowniczego stanowiska w państwie. Stalin odda władzę dopiero — jak umrze!

Boją się go wszyscy, a chyba najbardziej jego najbliżsi współpracownicy, którzy wiedzą, że jedno jego słowo może przypieczętować ich los. Niemniej jednak jest on szanowany i do pewnego stopnia uwielbiany przez naród. Wszyscy Rosjanie myślą o nim podobnie, jak myślano w XVI wieku o carze Iwanie Groźnym. Z pewnością Stalin jest straszny, ale jest on jednocześnie ich tarczą i obrońcą. Gdy coś idzie źle, wszystkiemu winni są urzędnicy Stalina. Wszystko „dobre" natomiast pochodzi od „ojca narodów sowieckich".

Władza Stalina jest nieograniczona. Prawdopodobnie tylko 13 ludzi Politbiura ma prawo wyrażać swobodnie swoje opinie przed Stalinem. Żadnemu z obserwatorów zagranicznych dotychczas nie udało się udowodnić rozbieżności, jeśli chodzi o przekonania polityczne tych ludzi. Politbiuro jest jedyną i wyłączną formą „demokracji" w Rosji Sowieckiej, gdyż tylko jego członkowie są uprawnieni do odbywania posiedzeń oraz swobodnego dyskutowania.

Gdy dyskutują między sobą, Stalin chodzi tam i z powrotem dokoła stołu. Nagle zatrzymuje się i przerywa mówiąc: „Zdaje się, że towarzysz taki to a taki ma rację". Na tym kończy się dyskusja. Stalin bierze pod uwagę poszczególne punkty widzenia i decyzja jego zazwyczaj jest zgodna z poglądem większości. Ale jeśli nawet decyzja jego nie jest podzielana przez większość uczestników konferencji — to i tak jest uchwalana, gdyż nikt nie ośmieli się sprzeciwić.

Nie należy dziś liczyć na jakiś rozdźwięk w łonie Politbiura. Członkowie jego mogą znaleźć się niekiedy w mniejszości w stosunku do powziętych decyzji, ale gdy ta sama osoba jest zbyt często innego zdania — los jej jest zgóry przesądzony. Tacy są zastępowani przez innych.

■

Jednym z najmniej znanych, lecz najwpływowszych członków Politbiura jest G.M. Malenkow. Jako sekretarz naczelny partii komunitycznej zajmuje on to samo stanowisko, które Stalin piastował przez przeszło 20 lat, zanim objął naczelne kierownictwo państwa. Wszelkie nominacje, awanse, całe życie wysokich osobistości Związku Sowieckiego zależą od niego. Mołotow nie bierze bezpośrednio udziału w kształtowaniu życia politycznego wewnątrz kraju, lecz może wpływać na jego kierunek swymi raportami o rozwoju sytuacji międzynarodowej. Jedną z najmniej znaczących osobistości jest marszałek Woroszyłow, który nie ma żadnego własnego zdania. Oczywiście objawy głupoty u osobistości na wysokich stanowiskach, są nie mniej surowo karane w Rosji Sowieckiej, jak w innych krajach. Ale ludzi takich, jak Woroszyłow toleruje się gdy są lojalni wobec Stalina i partii; wówczas zachowują swoje stanowiska, oddaje im się należne honory i zatrzymuje szarże.

Do niedawna wielu obserwatorów zagranicznych wyrażało pogląd, że przywódcy sowieccy są dziś bardziej skrajnymi nacjonalistami niż komunistami. Ale to nie jest prawdą. Są oni przede wszystkim zdecydowanymi marksistami. Dla użytku swoich celów równie dobrze posługują się nacjonalizmem jak i religią; liczą się z faktem istnienia obu. A zatym i nacjonalizm i religię usiłują wykorzystać na usługi teorii marksistowskiej.

Do niedawna stanowisko kościoła można było przyrównać do stanowiska partii komunistycznej w Stanach Zjednoczonych. Tu i tam

olbrzymia większość przechodniów. Żołnierze z niezadowoleniem kiwają głowami na widok pustych papierośnic".

Albo inny, jakże charakterystyczny obrazek. Na dworcu we Frankfurcie tłum czekających już od wielu godzin na pociąg dochodzi do 1000 osób. Kontrolerzy mają wreszcie wypuścić tych nieszczęśliwców na peron, kiedy nadchodzi oddział pomocniczej policji kolejowej w niemieckich mundurach. Policjanci oświadczają, że czekający mają opuścić dworzec, bo właśnie podany został pociąg dla żołnierzy amerykańskich, jadących na urlop do Szwajcarii.

Wśród wojsk okupacyjnych wyróżniają się żołnierze kolorowi. W całej strefie amerykańskiej murzyni robią wrażenie najlepiej wychowanych. Skromni, uprzejmi, wolni od brutalności i arogancji panów świata.

■

Chyba wystarczy tych kilka wybranych cytat z „dziennika podróży", aby już mieć przed oczyma dostatecznie dokładny obraz tego, co się dzieje na starym, poczciwym, poniewieranym i mimo wszystko kulturalnym i duchowo nie załamanym kontynencie europejskim. Wstaje przed nami naga prawda: Europejczycy, godni tej nazwy, siedzą nadal, mimo zakończenia epopei hitlerowskiej, w obozie koncentracyjnym. Europa jest nadal za drutami. „Dzisiejsi zwycięzcy są prawie równie bezmyślni i okrutni — jak zwycięzcy wczorajsi" — notuje z goryczą autor dziennika.

Cóż robi Europa za drutami? Czeka. Nigdy chyba słowo to nie miało tego znaczenia i zasięgu co dzisiaj. Miliony osób zajęte są głównie czekaniem. Czekają na przepustki, na możność powrotu do kraju lub wyjazdu do ziemi obiecanej. Jeszcze liczniejsi nie mają dokąd jechać i czekają w ogóle. Czekają pokoju, czekają lepszych czasów. Są jak chorzy czekający poruszenia się wody, o których mówi Ewangelista.

„Przy niedostatecznym odżywianiu i mroźnej pogodzie, zburzone miasta tracą szybko siłę przyciągającą. Wszędzie te same gruzy i zbiedzeni przechodnie, te same okna zabite deskami. Uchodźcy wracają wcześnie do swych baraków, kładą się na sienniki i czekają. Niektórzy opowiadają półgłosem swe przygody, inni zamykają oczy i marzą.

Mało kto zdaje sobie sprawę z przełomu, jaki odbywa się obecnie w zasadniczej postawie Europejczyków wobec życia. Od czasów Renesansu, Zachód cenił nade wszystko energię, przedsiębiorczość, zabiegliwość, zdolność do pracy. Dziś po latach gorączki pracy, niedorzecznych wysiłków — dziesiątki milionów obywateli kontynentu nie widzą rozumnego celu dla swej działalności. *Organizacja zbiorowa pracy zdaje się prowadzić wciąż przez te same etapy: przemysł, kryzys, zbrojenie, bombardowanie.* Przedsiębiorczość prywatna, poprzez niezliczone przeszkody pozwolenia na pracę, przepustki, reglamentacje, patenty, kontyngenty, poprzez tysiące podań i urzędów — prowadzi do zablokowanego konta lub paczki banknotów, za które nic więcej kupić nie można i których posiadanie nie dostarcza żadnej niemal korzyści. Zresztą same warsztaty i możności pracy znikają. To, czego nie zniszczyły bomby, jest demontowane i wywożone. Nic nie powstaje na to miejsce. W miastach nie widać żadnej ekonomicznie użytecznej pracy.

Nie mogąc nic przedsięwziąć dla poprawy swego losu, miliony starają się w myśli przynajmniej uciec od otaczającego je świata. W niezliczonych barakach i koszarach, być może za każdym oknem zabitym deskami, leżą sienniki, a na nich pod łachmanami koców blade postacie majaczą z zamkniętymi oczami. Kontynent przechodzi przymusową szkołę marzycielstwa.

Ale marzenie nie jest wbrew temu co o nim mówią tzw. „realiści", ani „czcze" ani „puste". Skumulowane — posiada siłę równą bombie atomowej, jest potęgą samą w sobie, groźną i... budującą.

Powiada p. Hostowiec, że w najbardziej niewygodnej, zimnej i ponurej umywalni pewnego obozu UNRRA zastał starszego jegomościa, który stojąc w kalesonach, przy pomocy kawałka mydła uparcie i zawzięcie prał w lodowatej wodzie czarne, wełniane ubranie. Jego czysto ogolona twarz była pogodna. Potęga mieszkającego w nim marzenia o czystości i porządku, o zamieconej, czystej izbie — izolowała go od otaczającej rzeczywistości. Był to jego znajomy z Litwy, który stamtąd wyjechał dopiero przed rokiem.

I tu przychodzi refleksja. Litwa! W latach przed 1914 r. najbardziej ubogie i zaniedbane prowincje imperium rosyjskiego, rządzone przez niemiecko-petersburskich baronów przy pomocy rosyjskiej policji. Czarne wsie ukryte w lasach. Kurne chaty. W latach 1914-1920: jeszcze więcej zgliszcz. Zdewastowane lasy. Miasta w ruinie. Całe dzielnice puste. Martwe domy bez drzwi i okien. Na murach niskie ślady kul wskazują, gdzie stawiano „pod stienku". W roku 1922: całkowicie odbudowane i starannie zamiecione miasta. Planty i gazony. Na wsi nowe domy kryte dachówką. Niezwykła taniość i rozmaitość środków spożywczych. Takiej metamorfozy nie widziało żadne z wielkich mocarstw. Tą samą przemianą, choć w mniejszym stopniu i przy większej nierówności społecznej, przeszły także inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Tak całkowita i nagła metamorfoza dnia powszedniego mogła być dokonana tylko przez kumulującą się w ciągu pokoleń potęgę tego samego marzenia, które dziś niósł z sobą na wygnanie jegomość w kalesonach, piorący w obrzydliwej obozowej umywalni swe czarne, wełniane ubranie...

Marzenie jest potężną bronią zdeklasowanych milionów Europejczyków, rządzonych od lat przez obce totalizmy, Europa za drutami głoduje, czeka i marzy ... ale w marzeniach tych drzemie siła, która zbudzi nowe życie.

X.G.

Z MYŚLI IGNACEGO MATUSZEWSKIEGO

KULTURA ZACHODU

Podstawą i istotą kultury Zachodu jest wierność słowu, jest — przez Rzym starożytny stworzona — świętość kontraktu, nienaruszalność zobowiązania zawartego w dobrej wierze. W tym prostym, niczym niezastąpionym zjawisku, że człowiek może ufać słowu innego człowieka — i nie zawieść się na tym — zamknięta jest treść kultury zachodniej.

Chrześcijaństwo uczyniło ją pełną i powszechną. Od słów: „Oddajcie Cezarowi, co jest cesarskie, a co boskiego — Bogu" — od tych słów dopiero rodzi się na ziemi człowiek wolny. Człowiek posiadający sumienie. Od tej chwili zdjęta zostaje z ludzi wszechmoc władzy i zostaje włożony na nich ciężar odpowiedzialności wobec czegoś ponad władzę wyższego, a we własnych ich sercach bezustannie przytomnego.

Może śmieszna jest próba zamknięcia w dwu zdaniach zjawiska tak potężnego, jak kultura Zachodu. Jedno wszakże słuszność zdań tych potwierdza. To mianowicie, iż przeciw tym właśnie zasadom — przeciw transcedentalnej ważności zobowiązania i przeciw suwerennej niezależności sumienia — skierowany jest duchowy wysiłek Niemiec. *(„O co walczymy")*.

— jedno i drugie jest legalne. W Rosji Sowieckiej można należeć do organizacji kościelnej — w St. Zjednoczonych można przystąpić do partii komunistycznej. Ale w jednym i drugim wypadku będzie to bardzo niemile widziane, a nawet połączone z dużym ryzykiem. Osoby takie szybko przekonają się, że wszędzie zamykają przed nimi drzwi i odwracają się do nich plecami. Ostatnio kościół w Sowietach znalazł się pod ścisłą kontrolą partii komunistycznej.

■

Czy przywódcy sowieccy nie mają do nas zaufania? Oni nam poprostu nie wierzą. Twardzi realiści, niedostępni i wyrachowani z przekonań marksiści, nigdy nie sądzą innych według słów, lecz według czynów. A oni bardzo a bardzo nie lubią naszych czynów. Być może, iż nie wszystkie nasze czyny były dobre. Ale gdyby nawet były one bardzo dobre, a nawet bardzo mądre — i tak by nam nie wierzyli.

Jako wyznawcy teorii Marksa są oni zdania, że jednostka nie ma prawa działać samodzielnie, że wszystkie istoty żyjące muszą działać w zgodzie z nieubłaganymi prawami ewolucji socjalistycznej ekonomii. Skłonni są wierzyć, że Roosevelt myślał i działał dobrze, że Byrnes równie dobrze myśli i czyni. Mimo tego są oni głęboko przekonani, że Roosevelt, świadomie bądź nieświadomie, działał i kierował się zasadami ekonomii kapitalistycznej. To samo przypisują Byrnesowi oraz wielu innym politykom zagranicznym.

Hasło szerzone przez „górę" w dół do najniższych warstw społeczeństwa sowieckiego brzmi: „Nie wyobrażaj sobie i nie myśl za wiele. Zostaw myślenie nam". Pewien popularny pisarz sowiecki miał charakterystyczną przeprawę z cenzorem, który po przeczytaniu nowej pracy autora orzekł: „W książce znajduję pewne idee. Bardzo dużo idei. Jeśli w książce są idee to pobudzają one czytelników do myślenia. A kiedy ludzie zaczynają samodzielnie myśleć, nigdy nie można wiedzieć w jakim kierunku pójdą ich myśli. Tak, książka nie może być drukowana."

To totalistyczne pojmowanie teorii Marksa dominuje w całym życiu Sowietów i jest jedną z przyczyn, dla których przywódcy sowieccy nie mogą znaleźć wspólnego języka ze światem zewnętrznym. Pojęcia takie jak: wolność słowa, wolność prasy — są dla nich poprostu wstrętne. Są oni zdolni podawać wiadomości z przed 6 miesięcy jako najświeższe informacje dostarczone przez sam Departament Stanu i odzwierciadlające ostatnie wydarzenia w polityce światowej. Usiłowanie wyjaśnienia im, że prasa na całym świecie cieszy się swobodą i że gazety piszą tam wszystko i o wszystkim — jest daremne. Albo nie wierzą, albo uważają informatora za hipokrytę. A jeśli nawet uwierzą — wówczas mówią: „Jakież zaufanie możemy mieć do rządu, który jest tak słaby, że nie potrafi kontrolować nawet własnej prasy?".

■

Czy w tym stanie rzeczy, należy w bliskiej przyszłości spodziewać się wojny z Rosją Sowiecką? Z pewnością wojna taka nie jest wykluczona. Lecz jako ludzie odrzucający teorię Marksa, mamy prawo wierzyć, że wojna nie jest nieuchronną koniecznością. Mamy powody ku temu, by sądzić, że kwestia: wojna czy pokój zależy nie tyle od Rosji Sowieckiej, ile od naszych własnych decyzji.

W obecnym stanie Rosja nie pragnie podboju świata. Przywódcy Sowietów wiedzą z pewnością, że to jest niemożliwe. Natomiast czego pragną — to maksimum bezpieczeństwa. I w poszukiwaniu tego „bezpieczeństwa" pchają kraj w każdym kierunku, gdzie — jak sądzą — spotkają się z najmniejszym oporem. Wodzowie Sowietów znajdują się w ciągłym poszukiwaniu takich „miękkich punktów" wzdłuż granic swego państwa; znajdują się w ciągłym pogotowiu do ruchu w każdą „próżnię". Jedynym sposobem uniknięcia wojny jest nie dopuszczanie do społecznych i politycznych

Z życia wojska na Śr. Wschodzie

ZAWODY PŁYWACKIE O MISTRZOSTWO JWSW

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze, w dniu 4 bm. odbyły się zawody pływackie o mistrzostwo JWSW na rok 1946. Podajemy poniżej wyniki tych zawodów.

33 yds. styl dowolny — 30 zawodników: I miejsce — strz. Frenkiel, 320 Komp. Transp. (16,8 sek.).

33 yds. styl klasyczny — 17 zawodników: I miejsce strz. Frenkiel, 320 Komp. Transp. (24 sek.).

33 yds. styl grzbietowy — 17 zawodników: I miejsce strzelec Frenkiel S., 320 Komp. Transp. (23,1 sek).

33 yds. styl dowolny dla panów ponad 40 lat: I miejsce por. Tokarzewski J., Kwat. Gł. (29,9).

66 yds. styl dowolny — 16 zawodników: I miejsce jun. Chwasta H., Szk. Mech. (43).

66 yds. styl klasyczny — 16 zawodników: I miejsce szer. Romanowski Cz., OWWŁączn. (53,9).

33 yds. styl dowolny dla pań: I miejsce mł. och. Turska Krystyna, 8, Szpit. W. (30).

33 yds. styl klasyczny dla pań: I miejsce och. Skobelska Emma, 320 Komp. Transp. (35).

33 yds. styl grzbietowy dla pań: I miejsce och. Skobelska Emma, 320 Komp. Transp. (38,9).

Sztafeta: 4x33 yds., styl zmienny dla panów: 1 miejsce 339 Warszt. Napraw (1 min. 30,6 sek.).

Sztafeta 4x33 yds., styl dowolny dla panów: I miejsce 339 W.N. (1m. 24 s.).

Skoki z trampoliny i wieży — 15 zaw.: I miejsce strzelec Frenkiel S., 320 Komp. Transp. (70,5 pkt.).

Zwycięstwo w punktacji międzyoddziałowej zdobyła 320 Komp. Transp., dzięki doskonałym wynikom strzelca Frenkla, który zajął cztery pierwsze miejsca i ochotniczki Skobelskiej, która zajęła dwa pierwsze miejsca. Kolejność w punktacji międzyoddziałowej przedstawia się następująco:

1) 320 Komp. Transp. 32 pkt., 2) 339 WN, 29 pkt., 3) Szk. Mech. 16 pkt., 4) 8 szpital Wojenny, 15 pkt., 5) OWW Łączn. 10 pkt., 6) Plut. Ochr., 9 pkt., 7) Kwat Gł. 7 pkt., 8) Obóz Przejściowy, 1 pkt.

Bezpośrednio po zawodach w imieniu D-cy JWSW przemówił do zawodników ppłk. dypl. Michalik, podkreślając, że wychowanie fizyczne jest dziś podstawą wyszkolenia żołnierzy, a następnie wręczył zwycięzcom piękne nagrody ufundowane przez Wydział Dobrobytu Żołnierza.

Wyniki we wszystkich konkurencjach są b. dobre, a w szczególności wynik strz. Frenkla na 33 yds. stylem dowolnym (16,8 sek). Sztafety cieszyły się wyjątkowym zainteresowaniem publiczności. Sprawnie przeprowadzona całość zawodów była doskonałą propagandą sportu pływackiego.



W ramach obchodu Święta Żołnierza odbyło się w Szpitalu Wojennym Nr. 8 barwne widowisko, na które złożyły się: pieśni legionowe i ludowe w wykonaniu orkiestry Kompanii Uzdrowieńców i chóru obsługi szpitala, inscenizacja „Raport niebieski strzelca Zięby", skecz pt. „U dyrektora teatru" oraz główny punkt programu — inscenizacja „Wizja wygnańca polskiego". Widowisko reżyserowali i pomysłowe dekoracje wykonali chorzy oddziału płucnego szpitala. Zdjęcie przedstawia zespół wykonawców tego widowiska, które spotkało się z serdecznym przyjęciem ze strony przebywających w szpitalu chorych.

PRASA 2 KORPUSU DONOSI:

SPRAWA RODZIN W INDIACH

Listy od rodzin żołnierzy Wojsk Polskich w Indiach wyrażają wielkie zaniepokojenie co do dalszych ich losów, oraz obawę z powodu przeprowadzonej tam rejestracji w związku z zapowiedzianym wyjazdem.

Wydział Rodzin Wojskowych Szefostwa Służby Opieki otrzymał w związku z powyższym od czynników oficjalnych wyjaśnienie, że problem przesiedlenia uchodźców z Indii jest rozważany, jednakże postulat władz indyjskich nie może być obecnie zrealizowany z powodu trudności transportowych. Otrzymaliśmy ponadto zapewnienie, że nikt z tych rodzin nie będzie zmuszany do powrotu do Kraju i, że rodziny wojskowe będą miały możność połączenia się ze swymi krewnymi w wojsku.

(„Dziennik Żołnierza APW")

POLSKI FILM „WIELKA DROGA"

Mniej więcej w połowie października odbędzie się premiera filmu polskiego, długometrażowego, nakręconego przez Ref. Film. 2. Korp. Tytuł: „Wielka Droga". Treść: Przygody i przeżycia bohaterów na tle wędrówki Polaków poprzez Rosję. Persję, Irak, Palestynę, Egipt i front włoski. Film zaczyna się w szpitalu wojennym pod Monte Cassino, dokąd przywożą rannego w oczy podchorążego. Siostra szpitalna, która opiekuje się chorym, czyta jego pamiętnik. I tu widzimy wszystkie przejścia podchorążego, opisane w pamiętniku, od Polski aż po bitwę o klasztor.

Kier. produkcji jest por. Linke. Reżyser: Waszyński. Scen: Tom. Operator: Lipiński. Asyst. reż.: Fabian i Malicz. Dekoracje: Biliński. Muz.: Wars. Teksty pios.: Ref — Ren. W rolach głównych: Andrzejewska, Bogdańska, Ossowski, Winawer, Orlicz, Malicz. Ponadto zespół Teatru Dram. 2. Korp., zespól rewii Ref-Rena, no i — wojsko.

Plenery filmu nakręcono w czasie wielkiej wędrówki Korpusu w Rosji, na Środk. Wschodzie i w czasie walk we Włoszech. Zdjęć kameralnych dokonano w atelier Palatinus (Saafa-film) w Rzymie.

Film będzie wykonany w trzech wersjach: polskiej włoskiej i angielskiej. Być może, że nagrane zostaną jeszcze inne wersje.

(„Parada")

„próżni" zarówno w Europie, jak i w Azji.

Największym niebezpieczeństwem dla pokoju jest fakt, że dotychczas ani Amerykanie, ani Brytyjczycy nie ustalili ostatecznej „linii oporu". Prowadzą oni jedynie łańcuch nie kończących się dyskusji z Sowietami o problemach „urządzenia" świata na wspólnych zasadach.

Ale czy możemy współpracować z Rosją Sowiecką? Jeżeli będziemy mieć na myśli współpracę tak ścisłą, jaka istnieje np. między Ameryką a W. Brytanią, W. Brytanią a Francją, między Francją i Belgią, — odpowiedź musi wypaść negatywnie. Natomiast możemy uprawiać „business" z Rosją sowiecką. Z Niemcami „business" był niemożliwy, ponieważ Niemcy pragnęli dominować nad światem. Naród rosyjski dziś tego nie pragnie. Natomiast przywódcy jego sądzą, iż komunizm pewnego dnia panować będzie w całym świecie, dzięki nieuniknionej ewolucji dziejowej. Obecnie starają się nie zaniedbać najdrobniejszej okazji, by przyspieszyć ten bieg historii, ale wydaje się, iż nie wierzą, ażeby musieli uciekać się aż do wojny dla osiągnięcia swych celów.

Jak długo polityka Sowietów się nie zmieni — nie możemy liczyć na realną, intelektualną czy kulturalną współpracę z Rosją Sowiecką. Szczególna gorliwość jaką Sowiety wykazują w zarzucaniu Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii propagandą swoich haseł — utrudnia wzajemne kontakty. Nic nie wyniknie z planów amerykańskich np. co do wymiany młodzieży i studentów. Gdyby plan ten doszedł do skutku — możemy być pewni — że w najlepszym razie gdyby przyjechało na studia do Stanów Zjednoczonych czy W. Brytanii, kilku sowieckich studentów, byliby to przekonani superkomuniści, których wiary w dogmaty komunistyczne nie wstrząsnęłoby nic, ani doktryny ani urok kapitalistycznego świata.

Wielu obserwatorów wojskowych liczy na chaos, jaki — ich zdaniem wyniknie — po śmierci Stalina. Istotnie, jakieś zamieszanie może nastąpić. Ale niewątpliwie zarówno Stalin jak i Politbiuro wzięli już pod uwagę tę ewentualność. Po śmierci Stalina władza pozostanie w rękach Politbiura. Armia rozmyślnie rozproszona na olbrzymich odległościach nie będzie posiadała siły politycznego oddziaływania. Walka o władzę może się rozegrać, oczywiście w łonie samego Politbiura. Ale owa „trzynastka" nie jest w ciemię bita. Zdają oni sobie dobrze sprawę z tego, że poważniejszy rozłam okazały się fatalny w skutkach nie tylko dla kraju, ale przede wszystkim dla nich samych.

Na terenie Związku Sowieckiego nie istnieje zorganizowany ruch oporu. Jedynym krajem, gdzie lekkie „wstrząsy" od czasu do czasu zdradzają niezadowolenie jest — Ukraina. Lecz sowieccy przywódcy zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie drzemie w narodzie ukraińskim i nie spuszczają go z oka. Stała groźba czystki wisi nad Ukrainą, a każdy „podejrzany" działacz ukraiński jest pośpiesznie usuwany.

Wodzowie sowieccy usprawiedliwiają swoją bezwzględną polityką wiarą w wielką misję, jaką mają za zadanie spełnić. Gdy grupa fińskich komunistów, chcąca otrzymywać dyrektywy, wypytywała Stalina o jego główne cele polityczne, otrzymała odpowiedź: „Pragnę przemienić 180 milionów ciemnych i pogardzanych ludzi okresu z przed rewolucji komunistycznej — w ludzi zdolnych zbudować nową cywilizację i ją obronić".

Zadania, jakie przywódcy sowieccy kładą na barki narodu rosyjskiego— należą do największych, jakie kiedykolwiek sobie stawiano. Lecz przywódcy komunistyczni dali Rosji zwycięstwo. Teraz obiecują oni bezpieczeństwo i lepsze życie. Jak długo Rosjanie wierzą tym obietnicom — tak długo będą maszerować za głosem swoich przywódców.

Polityka Byrnesa utrzymana

DYMISJA WALLACE'A

Ustąpienie Wallace'a z rządu amerykańskiego nastąpiło na życzenie prezydenta Trumana. Było to jedyne wyjście z incydentu, który zagrażał zepchnięciem polityki zagranicznej St. Zjednoczonych na manowce wewnętrzno-politycznych rozgrywek i osobistych animozji. W rządzie nie mogło być jednocześnie miejsca dla Byrnesa z jego polityką „twardości wobec Sowietów" i dla Wallace'a proponującego politykę akurat odwrotną. Formalnie incydent jest obecnie zamknięty i linia Byrnesa zostaje utrzymana, ale najbliższa przyszłość wykaże jakie będą dalsze konsekwencje tego ścierania się dwóch różnych kierunków politycznych.

Pewne jest, że prestiż prezydenta Trumana oraz partii demokratycznej odniósł poważny uszczerbek, co może mieć duże następstwa przy listopadowych wyborach do Izby Reprezentantów i 1/3 części Senatu. Już przed wybuchem afery Wallace'a wiele wskazywało na to, że stronnictwo republikańskie odniesie zwycięstwo w wyborach i uzyska większość w Izbie Reprezentantów, coby oznaczało że ostatnie dwa lata kadencji prezydenta Trumana stałyby pod znakiem stałej rozgrywki między prezydentem i demokratyczną większością w Senacie z jednej strony, a większością republikańską w izbie niższej — z drugiej strony. W tej sytuacji uchwalenie jakiejkolwiek ustawy byłoby niesłychanie trudne, w szczególności zaś ustaw regulujących szereg ważnych zagadnień społecznych i gospodarki narodowej, które zawsze są przedmiotem kontrowersji między grupami o sprzecznych interesach. Te trudności wewnętrzne z kolei musiałyby odbić się na linii amerykańskiej polityki zewnętrznej, która mogłaby stracić swą dzisiejszą — wyjątkową jak na stosunki amerykańskie — jasność.

Skutki ewentualnego zwycięstwa republikanów w listopadowych wyborach mogłyby mieć jeszcze dalsze bardzo istotne następstwa. Leży już w politycznej tradycji St. Zjednoczonych, że partia, która zwycięża w wyborach w środku kadencji prezydenckiej, zwycięża również w dwa lata później w wyborach prezydenckich. Oznaczałoby to, że w r. 1948, tj. po 16-letniej przerwie, znów kandydat republikański wybrany zostałby prezydentem. Pociągnęłoby to zmianę całego aparatu rządzącego i przyjście do władzy zupełnie nowych ludzi. Jakkolwiek obecnie większość republikanów popiera politykę zagraniczną Trumana, to jednak w przyszłości poważne odchylenia od tej linii są możliwe. Partia republikańska jest na ogół bardziej antysowiecka niż partia demokratyczna, ale pokutują w niej jeszcze tradycje izolacjonistyczne, zalecające odwrócenie się plecami od trudności całego świata, a przede wszystkim Europy i zajęcie się własnymi sprawami.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

WE FRANCJI FERMENT

Również ważne decyzje wewnętrzne zapadną we Francji, gdzie referendum ludowe w sprawie nowego projektu konstytucji odbędzie się 13 października. Ostatnie tygodnie przyniosły zwiększenie fermentu wewnętrznego, jeszcze bardziej komplikującego i tak już niezwykle trudną sytuację w tym kraju. Projekt konstytucji, którego opracowanie kończy obecnie Zgromadzenie Narodowe, jest w swym obecnym brzmieniu nie wynikiem doświadczeń ostatnich lat i obecnych potrzeb Francji — ale czysto mechaniczną wypadkową ciśnień partyjnych i doraźnych kompromisów. Mimo, iż w referendum majowym naród francuski odrzucił projekt konstytucji, który stwarzał samowładzę jednoizbowego parlamentu, całkowicie zależny odeń rząd i prezydenta zredukowanego do roli figuranta — to obecny projekt mało się pod tym względem od poprzedniego różni. Tekst każdego artykułu musiał stopić w jedno czasami całkowicie rozbieżne i sobie przeciwstawne propozycje, przedstawione przez każde z trzech stronnictw, rządzących dziś Francją: komunistów, socjalistów i postępowych katolików.

Jeszcze projekt ten nie został ostatecznie przez Zgromadzenie uchwalony, a już zaufanie do niego narodu francuskiego zostało poważnie podważone. Stało się to głównie z powodu wywiadu udzielonego przez gen. de Gaulle, który oświadczył, że projekt ten uniemożliwia Francji uporządkowanie problemów wewnątrz kraju i w imperium oraz zajęcia odpowiedniej pozycji międzynarodowej. Zapowiedział on również, że będzie apelował do narodu o odrzucenie tego projektu. To wystąpienie gen. De Gaulle'a wywołało wrogie dlań reakcje na lewicy, przy czym zarówno komuniści, jak i socjaliści znowu zaczęli mówić o dyktatorskich zapędach generała. Postawiło ono również w ciężkim położeniu partię MRP. Partia ta bowiem popiera projekt konstytucji, ale masy jej zwolenników uważają gen. de Gaulle'a za swego duchowego przywódcę i w dniu głosowania popadłyby w poważną rozterkę: czy słuchać zaleceń swych przywódców partyjnych — czy też człowieka, którego uważają za największego z żyjących Francuzów. Taka sytuacja musiałaby doprowadzić do znacznego zmniejszenia się wpływów MRP.

Zasadnicze źródło konfliktu między opinią gen. de Gaulle a przywódcami tej partii tkwi — zdaje się — w poglądzie na najbliższą przyszłość Francji: przywódcy partyjni uważają, że utrzymanie zasady rządów trójpartyjnych jest nieuniknioną koniecznością, natomiast de Gaulle uważa to za największe zło z którym trzeba skończyć jak najprędzej.

Trudności konstytucyjne zostały spotęgowane przez nowe napięcia na tle społecznym, a przede wszystkim przez paraliżujący całe życie narodowe strajk urzędników państwowych. Strajk ten poza ogromnym uszczerbkiem materialnym, jaki przynosi on państwu, stwarza ponadto zamęt i upadek prestiżu władzy, tak bardzo Francji obecnie potrzebny. Z drugiej strony jest faktem, że państwo nie może opierać się na dłuższą metę na aparacie urzędniczym, którego wynagrodzenie jest poniżej minimum egzystencji.

Dopóki Francja nie zdoła rozwiązać tych dylematów ustrojowych i gospodarczo-społecznych, dopóty nie zdoła odzyskać dawnej roli mocarstwowej w świecie i zrealizować swych aspiracji międzynarodowych, jak również przekształcić swego imperium kolonialnego w federację wolnych narodów.

KONFERENCJA POKOJOWA NA FINISH'U

Prace we wszystkich komisjach konferencji pokojowej dobiegają końca, a opracowane projekty minimalnie tylko różnią się od poprzednich postanowień „wielkiej czwórki". Zresztą i obecnie przejdą one przez sito tej „czwórki" i niewątpliwie w praktyce okaże się, że cała konferencja paryska była tylko stratą czasu i pieniędzy, gdyż wszystkie decyzje i tak zapadły w czasie targów między wielkimi mocarstwami.

Ostatni tydzień minął w Paryżu bez wyjątkowej sensacji. Jedynie należy zanotować wystąpienie delegacji jugosłowiańskiej, która zagroziła, że nie podpisze traktatu pokojowego z Włochami, jeżeli granica ustalona będzie zgodnie z tzw. linią francuską, zaakceptowaną przez „wielką czwórkę". Ta groźba jest prawdopodobnie ostatnią próbą wytargowania pewnych koncesji pod presją szantażu, ale gdyby została ona wykonana, to w istocie równałoby się to zupełnemu bankructwu konferencji. Jugosławia Tity bowiem byłaby formalnie nadal w stanie wojny z Włochami, a faktycznie granica między tymi dwoma państwami zostałaby na stałe „płonącą granicą". Mocarstwa anglosaskie musiałyby nadal utrzymywać swe wojska w rejonie Triestu i możliwość starć między nimi, a oddziałami Tity istniałaby w każdej chwili.

KOKIETOWANIE NIEMCÓW

Jak było do przewidzenia, zbliżające się zakończenie konferencji paryskiej bynajmniej nie przyczynia się do oczyszczenia atmosfery w Europie. Przeciwnie — chmury zagęszczają się coraz bardziej. Mocarstwa bowiem po dobiciu targu co do losów byłych satelitów niemieckich, z którego to targu zresztą, żadne z nich nie jest zadowolone — tym więcej uwagi zaczynają poświęcać problemowi niemieckiemu, rozumiejąc, że jest to centralny problem Europy. W tej sprawie sprzeczności między Sowietami a anglosasami są jeszcze głębsze, niż w jakimkolwiek innym problemie polityki światowej.

Obie strony pragną odbudowy jednolitego państwa niemieckiego, ale podczas kiedy Sowiety chcą w nim mieć wierne i posłuszne narzędzie dla realizacji swych ekspansywnych celów — to anglosasi spodziewają się zamienić je w barierę, realizację tych właśnie celów uniemożliwiającą.

Jedna jak i druga strona rozpoczęły już akcję wabienia Niemców do roli jaką każda z nich im wyznacza. Okazją do tego są odbywające się w różnych strefach okupacyjnych wybory samorządowe, w których każde z mocarstw ma swe faworyzowane stronnictwo. Formy tego zjednywania sobie przychylności niemieckiej są groteskowe. Aby polepszyć szanse oddanej sobie partii jedności socjalistycznej, sowieckie władze okupacyjne zwiększyły w swej strefie w Berlinie rację dzienną papierosów o 3 sztuki, na co z kolei Anglicy odpowiedzieli datkiem kawałka mydła na osobę, a podobno Amerykanie zapowiadają u siebie zwiększony przydział ogórków. Znawcy obecnej psychiki niemieckiej przypuszczają, że te niewybredne metody będą uwieńczone wielkim sukcesem, co jest dobrą ilustracją, jaką wartość mają wszystkie plany opierające się na zdemokratyzowaniu narodu niemieckiego i pozyskaniu go dla dzieła europejskiej współpracy.

NOWA CZYSTKA W SOWIETACH

Zarządzona dekretem Stalina czystka w zarządach kołchozów jest konsekwencją poważnych przemian, jakie dokonały się na wsi sowieckiej w wyniku wojny, na co już wskazywaliśmy. Chłop sowiecki, który walczył na froncie i który naocznie przekonał się jak żyje ludność w świecie niesowieckim —nie jest skłonny do oddawania państwu niemal wszystkich owoców swej pracy, natomiast wykazuje coraz większą tęsknotę do własności indywidualnej, w której widzi jedyną możliwość polepszenia swej doli materialnej. Te tendencje zarówno ze względów ideologicznych jak i gospodarczych są niezwykle niebezpieczne dla reżimu sowieckiego i nic dziwnego, że wystąpił on obecnie na drogę bezwzględnej z nimi walki.

Wydaje: Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW. Jerusalem Press Ltd. Adres redakcji: Polish Forces MELF 67